OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V.	ŁÓDŹ, SOBOTA, 23-GO LIPCA 1927 ROKU.	CENA NUMERU 20 GROSZY.	NR. 203

Zamachu na ministra węgierskiego chciał dokonać notarjusz.

Budapeszt, 23 lipca.

Wczoraj o godz. 11 wiecz. min. zdrowia i opieki społecznej, zastępujący jednocześnie prezesa rady ministrów dr. Bass stał się ofiarą przykrego zamachu.

Kiedy w towarzystwie swego sekretarza przybył automobilem przed dom w którym zamieszkuje, rzucił się nań z okrzykiem „nie mogę dłużej już wytrzymać" jakiś osobnik, który usiłował pobić go laską.

Na miejscu zjawiła się jednak natychmiast policja, która zamachowca zaaresztowała. Jest nim notarjusz dr. Szegedy.

Zbrodnicze urojenia szaleńca.

Dlaczego Wojciechowski zranił sztyletem siostrę Kacprzakównę? — Manja antymasońska doprowadziła go do zbrodni. — Wróg d-ra Kotzina.

Łódź, 23 lipca.

Wczorajszy „Express" przyniósł wiadomość o krwawym napadzie na zakonnicę p. Leontynę Kacprzak, która padła ofiarą umysłowo chorego Antoniego Wojciechowskiego (Piotrkowska 71). O sprawcy zamachu podajemy kilka ciekawych szczegółów:

Wojciechowski pochodzi z Radomia, skąd przed kilku laty wyjechał do Warszawy. W stolicy jako zecer pracował przez pewien czas

w drukarni P. K. O.,

lecz wkrótce utracił posadę, gdyż zdradzał **oznaki choroby umysłowej.** Po kilku miesiącach umieszczono go w szpitalu warszawskim **dla umysłowo chorych św. Jana Bożego.**

Po wyzdrowieniu w październiku ubiegłego roku przyjechał do Łodzi, gdzie zamieszkał wraz z żoną przy ulicy Piotrkowskiej 71.

Praca zecerska.

Wojciechowski starał się o pracę w drukarniach łódzkich. W przeciągu kilku dni pracował w drukarni „Expressu" lecz został wydalony wskutek nienormalnego zachowania się.

Pracując jako zecer linotypowy, składał w oryginalny sposób. Po dwudziestu, trzydziestu wierszach rękopisu dodawał swoje uwagi, nie mające nic wspólnego z treścią artykułu. Był to stek nonsensowych zdań, traktujących

przeważnie o masonerji.

Kierownictwo techniczne „Expressu" przypuszczało początkowo, że jest pijany. Wojciechowski tłumaczył się stale, **iż nie dodaje żadnego zbytecznego słowa i składa tylko to, co jest w rękopisie.**

Ponieważ koledzy jego stwierdzili, iż nie pije wódki, kierownictwo drukarni „Expressu" **doszło do wniosku, że Wojciechowski jest nienormalny.**

W tym czasie wydarzył się jeszcze następujący fakt, świadczący o stanie umysłowym Wojciechowskiego.

Oryginalne ogłoszenie.

Udał się on do administracji naszego pisma z ogłoszeniem tej treści:

„W najbliższych dniach będzie wystawiona w naszym mieście sztuka teatralna „Wielbłądzie udo". W głównych rolach występują lekarze łódzcy."

Ogłoszenia tego oczywiście administracja nie chciała przyjąć.

— Dlaczego? — denerwował się W. — przecież zapłacę za ogłoszenie. Wiem napewno, że odbędzie się takie przedstawienie!..

Skończyło się na tem, iż musiano go wyprosić z lokalu administracji.

Po utracie posady w „Expressie" Wojciechowski pracował w kilku innych pismach, lecz **nigdzie nie mógł się utrzymać dłużej, niż przez kilka dni.** Wojciechowski znalazł się w

opłakanej sytuacji materjalnej.

Utrzymywała go żona, która w domu przy ulicy Piotrkowskiej 71 posiada **pracownię krawiecką**

Obłęd masoński.

W. całkowicie poświęcił się zagadnieniom, które doprowadziły go do obłędu. Loże masońskie i ich rola na terenie Łodzi — to było jego idee fixe.

Kolegów przy pracy zanudzał stale długiemi wywodami, pozbawionemi logicznych podstaw.

Jeżeli któryś z nich niecierpliwił się i przerywał mu, spoglądał nań **podejrzliwie.**

— Nej **wiedziałem** — mówił — że ty jesteś też masonem. Trudno, widzę, że **jestem otoczony samymi wrogami. Pamiętajcie, nadejdzie dzień zapłaty, zginiecie wszyscy!**

Nie oponowano mu.

— Warjat — utarła się o nim opinja.

Artykuły do redakcji.

Przed kilku tygodniami nadesłał on do redakcji „Expressu" list i dwa artykuły. Artykuły nadsyłane przez umysłowo chorych do dzienników nie są rzadkością. Redakcje zawalone są listami różnych manjaków, którzy w sążnistych artykułach, bądź polecają „zbawienne" recepty na sytuację gospodarczą kraju, rozwiązanie kwestji bezrobocia i innych bolączek, bądź też wskazują na zgubną działalność **jakichś tajemniczych, nikomu nieznanych organizacji.**

Wojciechowski w elukubracjach swych zajął się

wyłącznie masonerją.

W liście nazywa masonów wrogami Polski, którzy **przy pomocy gazów i fal elektrycznych powodują choroby.**

— Najniebezpieczniejszymi masonami są lekarze w zakładach dla umysłowo chorych i zakonnice w szpitalach — pisał Wjciechowski.

Dzięki tym jego uwagom, nadesłanym do „Expressu", wyjaśniony został pwód jego zbrojnej napaści na zakonnicę p. Kacperkównę.

„Gazy i choroby".

Pierwszy artykuł nadesłany przez W. traktuje o gazach.

Strzępy pojęć fizycznych, pomieszanych z idjotyzmami pozwalają się domyśleć, że **masoni ustawiają w różnych punktach miasta specjalne stacje, wysyłające gazy, które powodują choroby.**

Jedynym środkiem zapobiegającym działaniu gazów są **„gumowe płyty"**, pokrywające całe ściany mieszkania i... skondensowana wola.

Drugi artykuł mówi o organizacji masonerji, która w swych „zbrodniczych" działaniach **posługuje się gazami i falami „elektrycznemi".**

Gdzie szukać „masonów"

Wojciechowski wymienia cały szereg osób, które odgrywają cały szerolę w łódzkiej masonerji. „Tajemniczymi szkodnikami Polski" są przeważnie **lokatorzy domu przy ulicy Piotrkowskiej 71, w którym mieszkał W.**

Są to **dr. Kotzinowie, profesor Trębacz, dr. Landau i inni.**

Prócz mieszkańców tego domu „odszukał" W. jeszcze kilku masonów.

Właściciel składu futer p. **Fiszlewicz** i właściciel domu przy ulicy Moniuszki **5 p. Zakheins,** według jego mniemania — to również „wielcy wtajemniczeni".

Naczelnym masonem w Warszawie jest dr. Łapiński z szpitala Jana Bożego. Wojciechowski prosił, by artykuły jego natychmiast ukazały się w druku, **gdyż „rewelacje te niewątpliwie zainteresują miarodajne czynniki".**

Akcja „propagandowa" warjata.

Jak się dowiadujemy, W. od szeregu już miesięcy na terenie naszego miasta prowadził akcję propagandową.

W dniu procesu zabójców Cynarskiego, Walaszczyka i Rydzewskiego, jakiś **tajemniczy osobnik wyrzucił kilkanaście ulotek do pokoju adwokackiego w gmachu sądu okręgowego.**

Ulotki te nosiły tytuł

„Apel do społeczeństwa"

Sążniste „rewelacje" wyjaśniły rolę masonów w naszem społeczeństwie i **udział tej organizacji w zamachu na życie prezydenta miasta Łodzi.**

Rydzewski i Walaszczyk — to tylko ślepi wykonawcy rozkazów wielkich wtajemniczonych. Należy walczyć energicznie z masonami w imię „ustroju demokratycznegoa Rzeczypospolitej" — ogłosiły odezwy.

Syfilis i radio.

W konkluzji przestrzegały ulotki przed następującemi potężnemi środkami, któremi rozporządzają masoni

Syfilisem i radjo

Straszna choroba weneryczna nie istnieje, to tylko wymysł lóż masońskich.

Dopiero po upływie dłuższego czasu stwierdzono, iż odezwy te podrzucił Wojciechowski, który również był ich autorem.

Napisy na schodach.

Mniej więcej w tym samym okresie czasu na schodach prowadzących do lokalu VII komisarjatu policji Wojciechowski „wymalował" **listę najgroźniejszych masonów łódzkich,** którą podał on również do wiadomości „Expressu".

Policja na razie nie mogła odszukać sprawcy. Przed trzema miesiącami doniesiono p. dr. Kotzimowi, iż na ścianie domu przy ulicy Gdańskiej 32 ktoś czarną farbą wymalował następujący napis:

„Dr. Kotzin specjalista radjochoroób"

i agent masonerji.

P. dr. K. w tym czasie nie słyszał jeszcze o Wojciechowskim, to też nie wiedział, kto rozpowszechnia o nim tego rodzaju brednie. Wojciechowski rozpoczął akcję propagandową na szeroką skalę.

W domu, w którym mieszkał w klatce schodowej początkowo kopjowym ołówkiem uwiecznił wszystkich „przywódców masońskich". Ponieważ napisy p okilku dniach się starły, „wymalował" masonów czarną farbą olejną.

To samo uczynił w domu przy ulicy Piotrkowskiej 69 i w kilku kamienicach na przedmieściach Łodzi.

Walka Wojciechowskiego z masonami powoli stała się głośna. Kilku lokatorów domu, w którym mieszkał starało się, by go umieszczono w szpitalu, lecz sprawa ta nie została definitywnie załatwiona. Wojciechowski, zresztą, nie wywierał wrażenia człowieka nienormalnego. Ci, którzy go bliżej nie znali, mogli z nim prowadzić

dłuższe rozmowy,

podczas których zupełnie nie zdradzał obłąkania.

Nie wolno jednak było poruszać tematu, luźno bodaj związanego z masonerją.

Wojciechowski zapałał się i

plótł trzy po trzy.

Wojna z dr. Kotzinem.

Niewiadomo z jakiego powodu w ostatnich czasach uroił sobie, iż **dr. Kotzin jest naczelnym szefem łódzkich masonów.**

Z tak „wysoką figurą" obawiał się stoczyć otwarcie kampanję i rozpoczął **walkę podstępną, podjazdową.**

Zaczęło się od tego, iż starał się lokatorów, których, nie uważał za masonów, przeciągnąć na swoją stronę. Nie znalazł jednak zwolenników i zrozumiał, że musi samotnie „bronić kraj przed potężnymi wrogami".

W tym czasie p. dr. Kotzin spotykał go czasem na schodach. Wojciechowski **z zaciśniętemi pięściami przyglądał mu się z pode łba.**

W ciągu kilku ostatnich dni służąca doktora widziała go często na balkonie, znajdującym się w podwórzu. Obserwował mieszkanie lękarza, z którego „rozchodziły się zbrodnicze fale".

Wczoraj o godzinie 12-ej w nocy wypowiedział

zdecydowaną walkę przeciwnikowi.

Z balkonu **strzelał z procy** kamieniami do gabinetu doktora. Brzęk wybijanych szyb zbudził domowników. Wojciechowski ukrył się.

O godzinie **trzeciej w nocy** skierował atak kamieniami na okną sypialni lekarza.

Tym razem dr. Kotzin **telefonicznie** porozumiał się z policją. Przybyli posterunkowi wdrożyli śledztwo. Ponieważ nie było konkretnych dowodów winy Wojciechowskiego, wczoraj rano **policja miała gruntownie zbadać tę sprawę.**

Tymczasem W. o świcie wymknął się z domu z paczką odezw „własnego wyrobu".

Przy zbiegu ulic Przejazd i Kilińskiego spotkał dwie zakonnice.

Warjat

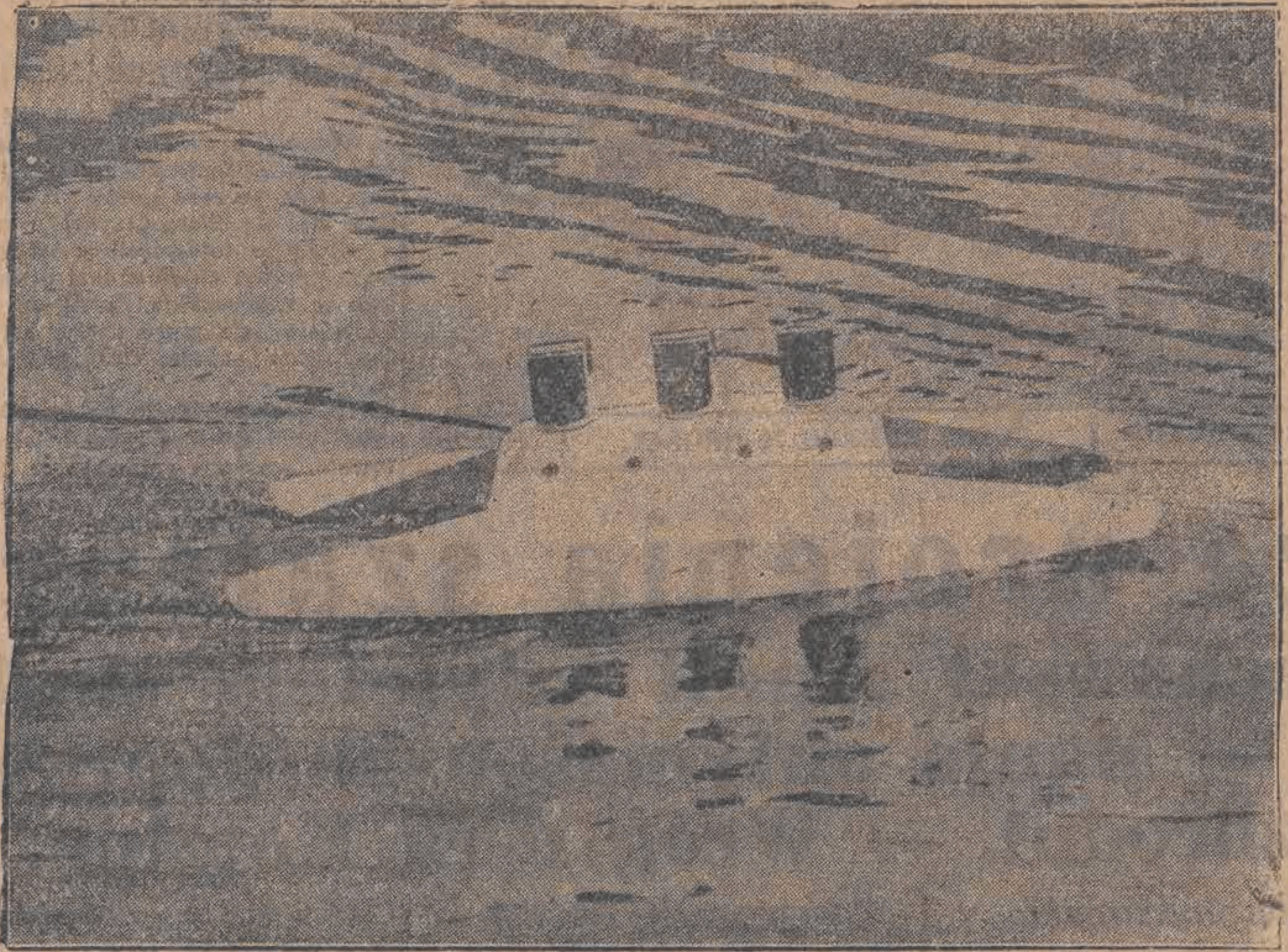
w napadzie furji

rzucił się ze sztyletem na p. Kacprzakównę i ciężko ją ranił. W urzędzie śledczym zachowuje się on

zupełnie spokojnie.

Nie żałuje swego czynu i **twierdzi, że w** ten sposób należy tępić wszystkich masonów na terenie Łodzi, ponieważ **akcja propagandowa nie przynosi żadnych rezultatów.**

DOL



Nowy typ „hydroski", o którym donosiliśmy już przed kilku dniami został wypróbowany w Paryżu Senie. Zasadą „hydroski" jest ślizganie się po wodzie. Przy pomocy aparatu tego, jak twierdzą specjaliści będzie można przebyć Atlantyk w ciągu 84 godzin.

Kupiec na tronie.

Król Leopold belgijski zapewnił swemu krajowi obszerne państwo kolonjalne.

Belgja obchodzi właśnie 50-lecie władania nad państwem Kongo. Jest to obszar dziewięć razy większy, niż sama Belgja. Z opanowaniem tego terenu przez Belgję związane są dwa nazwiska: „kupca na tronie" króla Leopolda II i słynnego angielskiego podróżnika Henryka M. Stanleya.

Jako młodzieniec wyemigrował Stanley do Stanów Zjednoczonych i został dziennikarzem. Jako korespondent „New York Heralda" brał udział w r. 1867 w ekspedycji karnej przeciw „niegusowi" (królowi) Abisynji, dowodzonej przez angielskiego generała lorda Napira. Stanley okazał tyle inicjatywy i pomysłowości, że wydawca „New York Heralda", Gordon Bennet, poruczył mu

wyszukanie słynnego podróżnika

Dawida Livingstone'a, który w głębi Afryki zaginął. Stanleyowi udało się też odnaleźć w r. 1871 Livingstone'a w Ugipi nad brzegami jeziora Tanganika.

Ta śmiała wyprawa

uczyniła Stanleya sławnym

i wtedy Gordon Bennet zwrócił się doń z propozycją, by zbadał nieznany zupełnie teren dorzecza Konga. Ponoć już w r. 1848 był nad Kongiem Diego Cas, ale do roku 1874 połać ta ziemi była zupełnie nie zbadana. Ekspedycja Stanleya wyprawiła się 17 listopada 1874 r. z Begamoya w głąb kraju i trwała 3 lata. Rzeka Kongo ma długości 4700 klm., dorzecze obejmuje 4 miljony km. kw. przestrzeni i obejmuje belgijskie Kongo i portugalską Angolę.

Tym terenem zainteresował się specjalnie

król belgijski Leopold,

poszukujący dla Belgji odpowiednich obszarów kolonizacyjnych. Kiedy Stanley w r. 1878 wylądował w Marsylji, oczekiwali go dwaj wysłannicy króla i zaproponowali mu nową podróż do Konga. Ta ekspedycja miała cele gospodarcze i polityczne, a nie naukowe. Stanley ruszył znowu do Afryki i stworzył podwaliny pod zawładnięcie przez Belgję olbrzymich obszarów.

Król Leopold wszczął wtedy

bardzo ożywioną akcję,

mającą na celu zapewnić Belgji posiadanie tego kraju. Stany Zjednoczone, jako pierwsze, uznały suwerenność kraju, Anglja wraz z Portugalją zgodziła się tylko na okupację wewnątrz zajętych terytorjów, nie wyraziła jednak zgody na uznanie praw własności Belgji do obszarów nadbrzeżnych. Chytry król uczynił wtedy śmiałe pociągnięcie dyplomatyczne:

zwrócił się do... Bismarcka,

wyzyskując antagonizm, panujący między Anglją, a Niemcami na polu zdobyczy kolonialnych. Kanclerz niemiecki poparł projekt belgijski i zaprosił mocarstwa europejskie na konferencję do Berlina. 14 państw podpisało tu 26 lutego 1885 r. „Acte general de la conference de Berlin". Następnie parlament belgijski zawotował królowi

tytuł suwerennego władcy

„państwa Kongo" i ogłosił, że Belgja z państwem Kongo jest połączona unją personalną. 12 lipca 1885 r. proklamował Stanley w mieści Banana powstanie nowego państwa, a we wrześniu tego roku objął Kamil Jansen jako pierwszy

gubernator rządy.

W r. 1908 uchwalił parlamet belgijski zmianę unji personalnej

w unje realną.

Kolonja belgijska Kongo obejmowała 2,750,000 km. kw. i liczyła 15 miljonów mieszkańców. Pokojem w Wersalu dołączono do Konga dalszych 55.000 km.² z 3 milj. mieszk. W Ostendzie zostanie nietylko przez rozlew krwi, ale również i zapomocą zręcznych pociągnięć dyplomatycznych można „zdobyć" tereny dla ekspansji kolonjalnej.

Obecnie Belgja uroczyście bardzo obchodzi 50-lecie posiadania Konga. W Ostendzie zostanie niebawem otwarta wielka „wystawa kolonjalna". Clou tej wystawy będzie nikła łódź, na której Stanley odbył swą podróż w głąb Afryki.

Czy brzydota żony

jest powodem do rozwodu?

Na takiem właśnie ciekawem tle wpłynęła sprawa rozwodowa do konsystorza budapeszteńskiego. Małżonek w wieku lat 28 stracił wzrok na wojnie europejskiej i poślubił pannę o 20 lat o odsiebie starszą również ociemniałą.

Ich dwuletnie pożycie małżeńskie było szczęśliwe aż do chwili, gdy mąż dowiedział się z ust jakiegoś intryganta, że żona jego jest brzydka i stara. Małżonek zwrócił się wówczas do żony z gwałtownemi wymówkami, twierdząc że został oszukany i wprowadzony w błąd dzięki swemu kalectwu i na tej zasadzie zażądał rozwodu.

Nieszczęśliwa kobieta nie mogła dać wiary czynionym jej zarzutom. Pamiętała ona swą pełną powabu postać jeszcze z tych szczęśliwych czasów, gdy oglądała jej odbicie w tafli lustrzanej zachwyconemi oczyma, nie była bowiem niewidoma od urodzenia.

Sprawa ta postawiła sąd w bardzo kłopotliwe położenie. Po długim jednak namyśle i zastanowieniu nad tym niezwykłym wypadkiem, prośbę o rozwód odrzucono; motywując odmowę tem, że brzydota żony nie może być przyczyną tragedji duchowej dla jej niewidomego męża.



John D. Rockefeller, jeden z najbogatszych ludzi świata skończył w pełni zdrowia 88 lat i ma zamiar dożyć conajmniej do 100... — Obok widzimy jego fotografję przed 50 laty.

Oryginalne zaręczyny na wyspie Formozie.

Miłość w wiązce drzewa.

Kobiety są kapryśne wszędzie, przyjmuią starania młodzieńca, aż w końcu ostatnią wiązkę drzewa odrzucą.

Jeżeli ktokolwiek w Europie czy Ameryce chce wstąpić w związki małżeńskie, zastanawia się najczęściej nad tem tylko, czy będzie mieć odpowiednie środki, aby móc utrzymać dom na odpowiedniej stopie. Gdzieniegdzie góruje nad temi planami troska, czy znajdzie się mieszkanie, skoro brak jest ogromny nowych domów, a robotnicy przemysłu budowlanego niewiele w tym roku zdołali wybudować.

Na wyspie Formoza, należącej, jak wiadomo, do Japonji, jest zupełnie inaczej. Bo gdy tam młody człowiek zakocha się, nie wolno mu tego wypowiedzieć przed osobą ukochaną, gdyż procedura oświadczyn odbywa się tam w sposób tajemniczy i szczególny.

Czym dla nas jest pierścionek zaręczynowy, tem na Formozie jest wiązka drzewa opałowego. Tę wiązkę młody zakochany musi w najzupełniejszej ciszy dostarczyć przed dom umiłowanej, uprzedziwszy ją przez kogoś ze swych przyjaciół o tym zamiarze.

Po dokonaniu tego następnego przed południa młodzian pocichu dostaje się ponownie przed domostwo pani swego serca i patrzy naokoło. Jeżeli wiązka drzewa leży nieporuszona, znaczy to, iż w tym domu miejsca dlań niema. Gdy natomiast wiązka znikła, świadczy, to, że w domu patrzą nań dosyć życzliwie,

Nie wynika z tego jednak, by natychmiast biec do ukochanej i oświadczać się jej, nie... upoważnia to jedynie do składania nadal takich samych wiązek drzewa.

Ośmielony młody człowiek składa noc po nocy te wiązki cierpliwie na progu domu ukochanej; a gdy już albo ukochana ma dość opału na zimę, albo chce oszczędzić młodzianowi dalszego czuwania w nocy, zawiadamiają go znowu przez przyjaciół, że wolno mu przekroczyć próg, za którym mieszka jego szczęście.

Od tej chwili oboje uważani są za narzeczonych i wkrótce pobierają się. Ale zdarza się też inaczej, bo i na Formozie są kobiety kapryśne. Przez pewien czas wiązki giną, aż nieraz ostatnia leży nietknięta. Fakt taki oznacza, że panna się rozmyśliła, i już nie chce nawet słuchać o starającym się.

Wprawdzie Formoza nie jest krajem zimnym, ale trzeba przyznać, że ten sposób zaręczania się jest bardzo praktyczny, choć nie posiada może uroku naszych zaręczyn.

Dwaj adwokaci pobili się.

Lwów, 22 lipca

W sali rozpraw sądu powiatowego w Stryju, gdzie odbywała się rozprawa cywilna, zastępcy stron, adwokaci dr. M. i dr. R. pobili się. W chwili kiedy między adwokatami zawrzała formalna bójka publiczność wmieszała się i położyła kres gorszącemu zajściu. Sędzia łopuszański zasądził obu adwokatów za niewłaściwe zachowanie się na sali sądowej na karę dyscyplinarną po sto złotych.



— Stara panna: — Powiadam kochanej pani, że cały świat gra mi już na nerwach...

Stara mężatka: — A widzi pani, trzeba było wyjść zamąż, a wtedy tylko mąż gra człowiekowi na nerwach.



— Wino i kobieta kosztują wiele pieniędzy, moi panowie... Tylko śpiew jest tani!..

Nie podobała mu się szafa...

W ucieczce przed ślubem

pędził przez ulicę w podartym smokingu.

Z Warszawy donoszą:

Urodziwy młodzian p. Siapsio Sałatka, zamieszkały przy ul. Smoczej nr. 29 oddawna już starał się o rękę p. Pesy Karp. mieszkającej przy ulicy Stawki nr. 22.

Kawaler mile był widziany. Wkrótce osiągnięto porozumienie. P. Pesa otrzymać miała w posagu ślicznie umeblowane mieszkanko.

Ślub miał się odbyć. Panna Pesa przygotowała ucztę weselną — wspaniałego karpia w majonezie.

— Nazywam się Karp to niech i karp będzie na mojem weselu, — mówiła ze śmiechem.

Ale śmiech jej i radość wkrótce zamieniły się w łzy. Narzeczony jej nie stawił się na umówioną godzinę.

— Ta szafa stanowczo mi się nie podoba — powiedział do swata — nie ożenię się z Pesą, dopóki nie kupią jej innej szafy.

W rodzinie p. Pesy zapanowała konsternacja. Zwołano radę familijną, na której zgodnie postanowiono zmusić p. Siapsię do kapitulacji.

Rano do kawalerskiego mieszkanka p. Sałatki przybyło kilku kuzynów jego narzeczonej.

Mimo gorących protestów z jego strony, wyciągnęli go z łóżka, ubrali w piękny, nowy smoking i wsadziwszy przemocą do taksówki, zawieźli do rabinatu na ul. Grzybowską.

Na szczęście dla kawalera rabini byli jeszcze nieobecni. Goście weselni musieli czekać. Skorzystał z tego szczęśliwy oblubieniec i wyrwawszy się z rąk swych „oprawców" rzucił się do ucieczki.

W rękach kuzynów p. Pesy została tylko jedna poła smokingu i prawy rękaw.

P. Siapsio w podartym smokingu pognał jak szalony ulicą i wskoczywszy do przejeżdżającej taksówki, zdołał ujść pogoni.

Rodzina p. Pesy szuka go po całem mieście.

Zamordowała niemowlę na cmentarzu

Tajemnicza rączka, wyrastająca z cmentarnej ziemi. — Tragedja uwiedzionej córki. — Zbrodnicza babka.

Łódź, 23 lipca.

Strasznego odkrycia dokonał grabarz cmentarza w Radomiu, Józef Jedyński. Przechodząc w godzinach popołudniowych przez jedną z bocznych alei zauważył nagle rączkę dziecka, wystającą z ziemi.

Ponieważ miał przy sobie łopatę, odkopał z łatwością zwłoki dziecka.

Niemowlę płci męskiej miało roztrzaskaną czaszkę. Wyrodna matka zamordowała je widocznie tępem narzędziem, poczem zakopała w ziemi. O odkryciu zawiadomiono policję, która przystąpiła do poszukiwań sprawczyni zbrodni. Ponieważ pewne poszlaki wskazywały na to, że zbrodni dokonała niejaka

Józefa Włodarczyk,

aresztowano ją.

Jak stwierdzili jej znajomi Włodarczykowa znajdowała się w odmiennym stanie, a przed kilku tygodniami wyjechała do jednej z pobliskich wiosek dla odbycia porodu. Powróciła stamtąd bez niemowlęcia.

Włodarczykowa nie chciała się przyznać do dokonania zbrodni twierdząc, iż jej córka urodziła dziecko i oddała je na wychowanie pewnej kobiecie, której nazwiska nie może zdradzić. Przyciśnięta do muru, wyznała wreszcie całą prawdę.

Okazało się, iż rzeczywiście nie znajdowała się w odmiennym stanie i zamordowała dziecko córki.

Młoda dziewczyna dała się uwieść jakiemuś lowelasowi i poczuwszy, że będzie matką,

chciała popełnić samobójstwo.

Przed popełnieniem rozpaczliwego czynu opowiedziała matce o swej tragedji.

Matka na widok cierpień córki nie czyniła jej żadnych wyrzutów, lecz postanowiła ją uratować w opinji miasteczka. Latorośl swą wysłała na wieś, dokąd też przybyła po kilku tygodniach.

Gdy córka urodziła dziecko Włodarczykowa oświadczyła jej, iż odda je

w dobre ręce.

Nie spełniła jednak przyrzeczenia. W nocy powróciła do Radomia i

na cmentarzu zamordowała wnuczka,

poczem trupa zakopała.

Matka niemowlęcia dopiero po aresztowaniu Włodarczykowej dowiedziała się o jej strasznym czynie.

Udusił się w sianie

a na straszną wieść narzeczona targnęła się na swe życie.

Łódź, 23 lipca.

Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj we wsi Dąb pod Łodzią.

20-letni Leon Krawczyński w godzinach popołudniowych udał się do stodoły, należącej do jego ojca i położył się spać na sianie.

Ponieważ aż do wieczora nie wychodził ze stodoły, domownicy, zaniepokojeni jego dłuższą nieobecnością, postanowili sprawdzić, co się stało.

Okazało się, iż młodzieniec, który wkopał się pod siano, leżał sztywny i nie zdradzał żadnych oznak życia.

Wezwany lekarz stwierdził zgon. Krawczyński udusił się. Narzeczona młodzieńca, która dowiedziała się o tragicznej jego śmierci targnęła się na własne życie, wypijając jodynę.

Dziewczyną zaopiekował się lekarz, którego wezwano do Krawczyńskiego.

Stan jej nie budzi poważniejszych obaw.

Co wczoraj zginęło?

Długa lista zdobyczy złodziejskich.

Kunce Bernardowi, zam. przy ulicy Piotrkowskiej nr. 171 w nocy nieznani sprawcy, dostawszy się do mieszkania przez otwarte okno, znajdujące się na pierwszym piętrze, skradli różnych rzeczy wartości 3.600 zł.

Czaplakowi Stanisławi, zam. przy ulicy Zagajnikowej nr. 91, skradziono różne narzędzia (10 hebli i śruby stolarskie) ogólnej wartości 45 złotych.

Grynszpan Poli, zam. przy ulicy Traugutta nr. 2, skradziono 2 poduszki, wartości 100 złotych z balkonu klatki schodowej.

Jastrzębski Bolesław, zam. przy ulicy Srebrzyńskiej nr. 83, skradł różnych rzeczy na sumę 600 złotych z mieszkania Ruty Antoniego, zam. przy ulicy Konstantynowskiej nr. 137.

Zylberberg Benjamin, zamieszkały przy ul. Kielma nr. 27 zameldował, że z komórki, należącej do redakcji gazety „Tageblat", mieszczącej się przy ulicy Piotrkowskiej nr. 21 jakiś nieznany sprawca skradł 3/4 beli papieru, wartości 50 złotych.

Bogdańskiemu Edmundowi, zam. przy ulcy Zakątnej nr. 52, skradziono walizkę, zawierającą garderobę i bieliznę, wartości 1000 zł.

Sasel Szoel, pracownik, skradł z szuflady sklepu 300 złotych ze szkodą Fingerhut Wolfa, zam. przy ulicy Południowej nr. 6.

Wielecki Władysław, zam. przy ulicy Górnej nr. 12, skradł rower, wartości 180 złotych ze szkodą Sosnowskiego Antoniego, zam. przy ulicy Aleja Unji nr. 1.

Pfeifer Natalji, zam. w Łodzi przy ulicy Rzgowskiej nr. 13, skradziono z mieszkania garderobę, wartości 500 złotych.

Aleksandrowicz, zam. przy ulicy Konstantynowskiej nr. 19 przywłaszczył sobie maszynę pończoszniczą, wartości 80 złotych, ze szkodą Pika Zysmana, zam. przy ulicy Zawadzkiej 14.

Hosaczyk Moszek Chaskiel, zam. przy ul. Franciszkańskiej nr. 4, przywłaszczył sobie 30 złotych ez szkodą Biedaka, zam. przy ulicy Cegielnianej nr. 9.

Czarny koniec

amatora czarnych djamentów.

Łódź, 23 lipca.

Pabjanickie władze kolejowe swego czasu stwierdziły, iż jacyś tajemniczy sprawcy systematycznie kradną węgiel z dworca. Kradzieże powtarzały się codziennie. Dochodzenie, wdrożone przez służbę kolejową nie przyniosły żadnego rezultatu.

Złodziejaszka schwytano pewnego dnia w okolicznościach wręcz przypadkowych.

W rowie, znajdującym się w pobliżu dworca, policjant zauważył jakiegoś osobnika, śpiącego na węglu. Zbudzony ze snu rzucił się do ucieczki.

Policjant schwytał go i sprowadził do komisarjatu, gdzie się okazało, iż był to 28-letni Władysław Mika, znany złodziej specjalista „węglowy", trzykrotnie karany już za kradzieże.

Mika kradł węgiel z szop kolejowych i gromadził w rowie. Umówił się już z jakimś przedsiębiorcą przewozowym, który miał wywieźć cały transport.

Wartość skradzionego węgla była dość znaczna.

Mika w dniu wczorajszym znalazł się przed sądem okręgowym. Nie przyznał się on do winy twierdząc, iż „pracował" w innym fachu złodziejskim i węgla nigdy nie tknął.

Świadkowie udowodnili jednak jego winę. Sąd skazał go na rok więzienia z pozbawieniem praw.

Co usłyszymy przez radjo

dziś, w sobotę 23-go lipca!

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, nad program i komunikaty P. A. T. 15.20 — Przerwa. 17.35 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. L. Dworakowskiego, p. Roman Jasiński (fort.). Utwory: Schumanna, Bacha, Rubinsteina, Berlioza, Chopina i in. 18.35 — Komunikaty P. A. T. 19.15 — Rozmaitości, wypowie p. Lawiński. 19.35 — Odczyt p. t. „Co każdy o mleku wiedzieć powinien", z działu „Higjena", wygłosi dr. Cezary Wichrowski. 20.00 — Komunikat rolniczy. 20.30 — Koncert wieczorny, w przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. Transmisja koncertu z Doliny Szwajcarskiej. Koncert operowy organizowany przez A. Sielskiego wespół z wydziałem oświaty i kultury magistratu m. st. Warszawy i Polskiem Radjo. Wykonawcy: Orkiestra A. Sielskiego, p. D. Gutowska (śpiew), p. U. Macner (śpiew) i p. M. Robakowa (akomp.). Utwory: D. Aubers, Verdiego, Meyerbeera, Rossiniego, Bizeta, Czajkowskiego, Masseneta i in. 22.00 — Komunikat lotniczo - meteorologiczny, sygnał czasu, komunikaty policji, nad program i komunikaty P. A. T. 22.30 — Transmisja muzyki z restauracji „Rydz".

TEATR, MUZYKA I SZTUKA.

—:—

TEATR MIEJSKI.

Dziś w dalszym ciągu arcywesoła krotochwila Nancey'a „Pan naczelnik to ja" z pp. Jakubińską, Łapińską, Morską, Rodowiczową, Grolickim, Mrozińskim, Szubertem, Szackim, Wilczkowskim Zniczem i Ziembińskim.

Ceny od 50 groszy do 5 zł.

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA

Dziś zabawna krotochwila paryska R. Gignoux i J. Thery „Niedojrzały owoc" z Stefanją Jarkowską w jej kapitalnej, brawurowej kreacji dziewięcio-letniego bąka w spódnicy. W innych rolach ważniejszych pp.: Dębicka, Dunajewska, Rodowiczowa, Bielicz, Fabisiak, Krotke i Wilczkowski.

Ceny od 1 zł. do 5 zł. Początek o godz. 8.30.

TEATR POPULARNY.

Dziś w sobotę i jutro w niedzielę o godz. 4 po poł. i 8.30 wieczorem dramat w 6-ciu obrazach z powieści H. Mniszkówny „Trędowata".

PORANEK MUZYCZNY W HELENOWIE.

Jutro w niedzielę o godz. 11.30 odbędzie się poranek muzyczny orkiestry symfonicznej w Helenowie pod dyr. Teodora Rydera. O godz. 6-ej wiecz. koncert popularny.

Codziennie w górnej części parku — radjo-koncert.

Taksy samochodowe

winny być bacznie obserwowane pzzez pasażerów.

Łódź, 23 lipca.

Swego czasu władze administracyjne ustaliły opłaty za przejazd dorożkami samochodowemi, przyczem zatwierdzono I-szą taksę w obrębie miasta i II-gą wyższą nieco, poza terenem Łodzi. Zmiana taksy z pierwszej na drugą następuje tylko przy rogatkach miejskich. Gdy więc pasażer jedzie naprzykład do Zgierza, szofer ma prawo stosować wyższą taksę dopiero od rogatek.

Kierowcy taksówek przeważnie nie stosują się do powyższego rozporządzenia i za cały kurs do miejscowości podmiejskich pobierają wyższe opłaty. Należy więc w każdym wypadku nadużycia meldować o powyższem w policji.



— Dziękuję ci za zaproszenie! Czy trzeba być na ten wieczór przyzwoicie ubraną?
— Nie koniecznie! Możesz przyjść tak jak jesteś...

Delegaci robotników

mają obowiązek występowania w obronie interesów pracującego ogółu.

Łódź, 23 lipca.

W dniu wczorajszym związek pracowników instytucji użyteczności publicznej wystosował do magistratu pismo z żądaniem, aby magistrat honorował delegatów robotników komunalnych.

Dotychczas delegatom, zgłaszającym się w sprawach pracowniczych do magistratu potrącano płacę za czas, zużyty przez delegatów na konferencje lub rozmowy, związane z obroną interesów robotniczych.

Ażeby ze strony delegatów nie popełniano w tej mierze nadużyć związek zaznaczył, że uznane przez magistrat mogą być te rozmowy i konferencje delegatów, na których obecny będzie przedstawiciel związku.

Cegielnie nie pracują.

Łódź, 23 lipca.

Jak się dowiaduje „Express", w związku ze strajkiem w przemyśle budowlanym wynikłym przez nieuwzględnienie żądania 50 procentowej podwyżki płac robotnikom budowlanym w okręgu łódzkim stanęły 63 cegielnie.

Czynna jest tylko cegielnia „Gospodarz" będąca własnością p. Józefa Tulińskiego, który jeszcze przed wystosowaniem żądań podwyżkowych robotników budowlanych podwyższył samorzutnie swym pracownikom płacę o 25 procent oraz naznaczył że wszelkie podwyżki, jakie otrzymają robotnicy w innych cegielniach po strejku zastosuje również u siebie.

„Kupcy" wraz z fasolą

znaleźli się pod okiem policji i sądu.

Posterunkowy policji zatrzymał na ulicy Przejazd dwuch ludzi dźwigających worek fasoli.

— Dokąd niesiecie? — spytał ich.

— Jesteśmy przyjezdnymi kupcami. Szukamy klijentów — odparli mu.

Po chwili do posterunkowego przybiegł zdyszany jakiś starszy mężczyzna.

Skradziono mi z wozu worek fasoli. To są złodzieje. Fasolę zwrócono prawemu właścicielowi.

W komisarjacie okazało się, iż przytrzymanymi byli już znani policji łódzkiej: Jerzy Pel i Antoni Królikowski. Pierwszy był już czterokrotnie karany za kradzieże, drugi zaś dwukrotnie.

W dniu wczorajszym obaj znaleźli się przed sądem okręgowym, którzy po rozważeniu sprawy skazał ich na rok więzienia.

Zbrodniczy zamach na auto

Z Bydgoszczy donoszą:

Na szosie między Nakłem i Kosowem najechał samochód na podłożony olbrzymi kamień, ulegając zupełnemu rozbiciu. Jadących samochodem 6-ciu pasażerów odniosło poważne rany, szofer najcięższe. Wszystkich odwieziono do [illegible].

Z ZA KULIS „TOTKA".

Parę ciepłych słów o koniu.

Koń jest doskonale obojętny na interesy graczy „totka" i bookmacherów.

Biega do mety nie z własnej woli, tak, jak gracze biegną do miasta pieszo również nie z własnej woli.

Czy towarzystwa wyścigowe mówię tu o wszystkich, mających siedziby na całym świecie, więc nikt się nie powinien obrażać, rekrutują się z przyjaciół koni, czy też z wrogów trudno przesądzać. Jak dotąd, nie miałem sposobności rozmawiania z koniem wyścigowym, ani też usłyszenia ze strony najmiarodajniejszej, najbardziej zainteresowanej, czy branie batem po grzbiecie (powiedzmy!) i łamanie sobie nóg na finiszu należy do przyjemności.

Co do mnie, to rzecz pewna, że nie chciałbym być „Bagnetem" „Amorem", ba nawet samym „Humem", chodzić bodajmy pod pułk. Romlem i napychać kieszenie całkiem obojętnym sobie ludziom.

Na tym świecie tak już jest jednak urządzone, że koni nikt się nie pyta o zgodę, ani też o wybór zawodu.

Koń w zaraniu swej młodości nie ma wyboru i nie wie czy zostanie wyścigowcem, czy będzie pokazywał sztuki w cyrku, defilował na paradach wojskowych, chodził w zaprzęgu potentata przemysłowego, czy też moknął na deszczu i śniegu w dyszołkach dorożkarskich.

Fakt jest faktem, że koń

wbrew swoim najoczywistrzym upodobaniom

i przekonaniom musi wchodzić w kompromis z sobą samym i robić największe ofiary z godności końskiej i końskiej woli na rzecz ludzi.

Człowiek, robiący kompromis ze swem sumieniem zawsze osiąga jakiś ekwiwalent w postaci walorów brzęcząco — szeleszczących,

bierze przeszkody

na swej drodze życiowej, pnie się w górę po szczeblach karjery.

Koń bierze przeszkody za cenę paru batów lub pchnięcia ostrogami, a strome szczeble jego końskiej karjery przynoszą korzyść właścicielowi stajni, żokiejom, trenerom, bookmacherom, graczom, jednem słowem wszystkim, tylko nie jemu, koniowi.

Koń nie ma wygórowanych ambicji,

nie przejmuje się swoją porażką

ani upaja zwycięstwem nie dąży do pognębienia bliźnich koni, do wywyższenia się ponad nie, nie zaznacza żadnych różnic w społeczeństwie końskiem, a w miłości swej nie kieruje się chęcią zrobienia partji i uniknięcia mezaljansu.

O te ostatnie rzeczy starają się zań ludzie, ale cała kwestja doboru płciowego pozostaje dla konia najdoskonalej obojętna.

Koń jest koniem i kwita! zawsze koniem pozostanie, nie chce bowiem udawać Bucefała, ale też nigdy nie będzie osłem.

I, o ironjo! koń, ścigając się nie ma najmniejszych inklinacji wyprzedzenia przeciwnika i zwyciężenia go.

Raczej ma inklinacje zrzucenia ze swego grzbietu żokieja „na zbity łeb".

Od takiego czynu granderzy końskiej powstrzymuje go tylko strach.

Niekiedy jednak taka historja, udaje mu się i

jeździec leży, jak długi,

nie zdradzając ochoty powtórnego wygramolenia się na siodło, lecz conajrychlejszego ulokawania się w ambulansie.

Konie mają swoją filozofję i na tle końskich obserwacji nad żokiejami, komitetami i graczami możnaby przygotować podręcznik psychologji praktycznej.

Niestety, konie nie umieją pisać umieją tylko biec do mety i to nawet na błotnistym torze, stawiając na kartę więcej niż publiczność, bo

życie

na którem przecież i koniowi zależy!

Nic więcej narazie o koniu napisać nie mogę, bo będą to rzeczy, pozbawione podstaw realnych.

Jedno wiem na pewno: gdy

koń się skończy

jest to wypadek jednako tragiczny dla wszystkich, a więc dla konia, towarzystwa, właściciela stajni, bookmacherów i graczów.

Tyle więc narazie o głównym bohaterze wyścigów o koniu.

O innych dwunogich bohaterach toru rzeczy dość nawet rewelacyjne znajdą czytelnicy w następnych numerach „Expressu".

A może nawet znajdą tam rozwiązanie zagadki, dlaczego publiczność łódzka po wyścigach powraca do miasta końskim sposobem — t. j. pieszo

Andrzej [illegible]



Dyrektor teatru: — Na litość boską, co tu robić. Bohaterka wyszła gdzieś po pierwszym akcie i nie wróciła...

Sekretarz: — Nic nie szkodzi. Publiczność zrobiła już to samo...



— Spało mi się bardzo źle w starym łóżku i dlatego poleciłem sobie zrobić nowe...

— I teraz śpi pan lepiej?

— Spałbym lepiej, ale po całych nocach myślę, jak za to łóżko zapłacę...

Trzeci dzień wyścigów.

Dzisiejszy, trzeci z rzędu, dzień wyścigów konnych na torze w Rudzie Pabjanickiej zapowiada się bardzo interesująco. Po raz pierwszy przesuną się dziś konie, które na torze łódzkim dotąd nie startowały. Dzisiejszy dzień wyścigów przewiduje osiem gonitw, w tem pięć biegów płaskich i trzy z przeszkodami.

Na dzień jutrzejszy przewidziane są

„Derby",

które budzą kolosalne zainteresowanie. Odbędą się 2 biegi (płaski na 2400 mtr. i steeple-chase na 4800 mtr.) o nagrody najwyższe po 4000 zł.

Gonitwa pierwsza.

Bieg płaski, na dystansie około 2100 mtr. o nagrodę 1000 zł.

Startują: Mary (Dydyńskiego), Depesza (K. Ostoi-Ostaszewskiego), Ententa (stajni „Ktery Szepietów").

Gonitwa druga.

Steeple-chase, na dystansie ok. 2400 mtr. o nagrodę 700 zł.

Startują: Terefere (Stokowskiego), Cetynja (ułanów Jeżłowieckich), Promienna (St. Rago), Czekan (Stokowskiego), Mości Panie (ułanów Jeżłowieckich) Witez, Troja (ułanów Krechowieckich), Chobot (4 płk. strzlców konnych), Rea (Ważyńskich), Alkazar (Zakrzewskiego).

Gonitwa trzecia.

Bieg płaski na dystansie okło 2100 mtr. o nagrodę 700 zł.

Startują: Jack (Dydyńskiego), Parys (Verkey'a), Dumny (K. Ostoi-Ostaszewskiego), Eleonora (St. Endera), Tukora (St. Grzybowskieg), Floridor (Kozłowskiego), Demagog (Cichowskiego i Bronikowskiego), Esaul (H. ks. Lubomirskiego i M. Radwana), Benjamin (bar. Maltzana), Urok II (ułanów Krechowieckich)

Gonitwa czwarta.

Hurdle-race na dystansie około 2400 mtr.

Startują: Jack (Dydyńskiego), Polish Cob (Dydyńskiego), Azamat (Staszkiewicza), Agamemnon (Babeckiej), Jemioła (ułanów Krechowieckich), Holbert (Sucheckiego), Argus (Staszkiewicza).

Gonitwa piata.

Bieg płaski na dystansie około 1300 mtr. o nagrodę 600 zł.

Startują: Depesza (K. Ostoi-Ostaszewskiego), Fez (stajni „Lubicz"), Lethe d'Amor (W. Mirnego), Fetysz (St. Endera), Liberti (S. Grzybowskiego), Albatros (Święcickiego), Korea (Rudigera), Urodna (Juścińskiego), Sawantka (bar. Maltzana), Rev d'Or (Ważyńskich), Gloriola (stajni „Ktery Szepietów").

Gonitwa szósta.

Steeple - chase, na dystansie około 3200 mtr. o nagrodę 1000 zł.

Startują: Terefere (Stokowskiego), Cetynja (ułanów Jasłowieckich), Nimfa (hr. Morsztyna), Dola (por. Tuńskiego), Bronchit (Szaszkiewicza), Alba (Ministerstwa Spraw Woskowych), Vetchera (Rojewskiego), Chobot (4 płk. ułanów konnych), Czeczuga (St. Rago), Brawo (Min. Spraw Wojsk.).

Gonitwa siódma.

Bieg płaski na dystansie około 2100 mtr. o nagrodę 800 zł.

Startują: Polish Cob (Dydyńskiego), Mitra (Gzowskiego), Rosenfels (Falewicza), Floridor (Karwowskiego), Rosenfels (Falewicza), Floridor (Karwowskiego), Demagog (Cichowskiego i Bronikowskich), Bajeczna (Kozierowskiego), Azamat (Szaszkiewicza), Hektos (H. ks. Lubomirskiego i M. Radwana), Jemioła (ułanów krechowieckich), Diomed (Linharda), Murman (stajni „Ktery Szepietów").

Gonitwa ósma.

Bieg płaski na dystansie około 1500 mtr. o nagrodę 900 zł.

Startują: Jaki Taki (Szwecja), Kirkes (ułanów Krechowieckich), Cecora (St. Endera), Erica (H. ks. Lubomirskiego i M. Radwana), Hajdamak (ułanów Jasłowieckich), Ententa (stajni „Ktery Szepietów").

Początek gonitw naznaczony jest na godz. 15-tą.

W drugim dniu wyścigów konnych w Rudzie Pabjanickiej, obrót totalizatora wynosił ogółem 84 tysiące 410 zł. w tem 49.500 zł. w zwyczajnym i 30.910 zł. w francuskim.

Obrót więc jak na dzień powszedni (środa) — znaczny.

Na jutrzejszy dzień zapowiedziany jest przyjazd wybitnych osobistości ze stolicy.

Z Warszawy o godz. 10-ej rano wyruszy specjalny pociąg

Radjoaktywność metali.

Epokowe odkrycie naukowe młodej rumunki.

Paryskie koła przyrodnicze pozostają pod wrażeniem sensacyjnego naukowego odkrycia. Oto rumunce Stefanji Marazineanu udało się przy pomocy promieni słonecznych nadać radjoaktywność rozmaitym metalom. Na razie nie można jeszcze przewidzieć praktycznej doniosłości tego odkrycia. Liczba bowiem przeprowadzonych pomyślnie prób jest jeszcze niewystarczająca. W każdym razie faktem jest niezbitym, iż panna Stefanja Marazineanu zdobyła klucz do zagadki przyrodniczej, którą przez długi czas daremnie usiłowano rozwiązać.

Dziwnym zbiegiem okoliczności znowu kobiecie przypada tym razem sława osobliwego wynalazku w dziedzinie radjologji, w której pierwsze epokowe odkrycie zrobiła wielka nasza rodaczka p. Curie - Skłodowska. Panna Marazineanu jest byłą asystentką p. Curie. Po kilkoletnich studjach w paryskim Instytucie naszej rodaczki, młoda rumunka poświęciła się specjalnie astronomji i pracowała w obserwatorjum astronomicznem w Meodon pod Paryżem, które jest największem ze wszystkich obserwatorjów francuskich.

Dyrektor tego zakładu prof. Deslandres urządził dla młodej rumunki specjalną pracownię i interesował się żywo jej pracami. Tak prof. Deslandres jak pani Curie - Skłodowska pokładali duże zaufanie w pracach naukowych rumunki, która obecnie właśnie dokonała sensacyjnego odkrycia.

Panna Marazineanu wykryła mianowicie, iż różne metale, a w szczególności ołów, wystawione w pewnych warunkach na działanie promieni słonecznych zaczynają choćby w małych rezultatach wykazywać te same właściwości, które posiada „radium", „uran", „torium" i inne radjoaktywne pierwiastki. Na razie tylko przy pomocy bardzo czułego elektroskopu można dowieść radjoaktywności ołowiu. W każdym razie jednak stwierdzenie tego faktu otwiera nowe zupełnie perspektywy za powiadające cały szereg naukowych i technicznych cudów.

Panna Marazineanu przeprowadziła również podobne próby z cynkiem. Wykazały one ten sam dodatni rezultat. Pod działaniem promieni słonecznych cynk staje się również radjoaktywnym. Na dokonanie się tego procesu potrzeba jednak znacznie dłuższego czasu, aniżeli z ołowiem.

Odkrycie młodej rumunki ma przedewszystkiem duże znaczenie teoretyczne. Oddawna już przypuszczano, że w powłoce gazowej słońca znajdują się siły radjoaktywne. Nowocześni uczeni twierdzili, iż właśnie zawartością tych sił radjoaktywnych da się wytłumaczyć zagadka słońca, które stale w fantastycznych wprost ilościach rzuca ciepło swych promieni na ziemię. Odkrycie dokonane przez pannę Marazineanu, dowodzące radjoaktywnego oddziaływania promieni słonecznych na ołów i cynk, daje potwierdzenie poprzednim hipotezom uczonych.

Koła przyrodników francuskich oczekują z najwyższem zainteresowaniem dalszego ciągu sensacyjnych eksperymentów uczonej rumuńskiej.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

28)

Reporter, widząc, że nie zdoła żadnemi argumentami odwieść Kaliniaka od szaleńczych zamiarów, chwycił go silnie za rękę i pociągnął ku sobie.

— Proszę stać... Ani kroku dalej...

W tej chwili otrzymał jednak potężny cios w podbródek, który pozbawił go przytomności. Osunął się ciężko na chodnik, wydawszy z piersi głuchy jęk. Wówczas agent, nie oglądając się poza siebie, wbiegł do hotelu.

Po upływie kilku minut, chrapiący donośnie przy biurku portjer Jakub wyrwany został ze smacznego snu trzema silnemi detonacjami.

Zerwał się z miejsca i przestraszony począł wołać:

— Józiek, Józiek!

Jednocześnie z piętr poczęli zbiegać goście w negliżach, wydając jakieś okrzyki.

— Co jest? Co się stało? — Jakub nie mógł się połapać w bezładnych nawoływaniach. Odróżniał tylko słowa: policja, zabił...

— Znowu? Znowu?

Oczy wyszły mu z orbit z ogromnego przerażenia. Złapał pierwszego z gości za ramię i, potrząsając nim silnie, rzucał gorączkowe pytania:

— Co się stało? Kogo? Kogo?

— Tam, na drugim piętrze... Jakaś kobieta zastrzelona... I jakiś mężczyzna... Trupy... Straszne...

Pod portjerem łydki się zachwiały. Stanął w miejscu, jakby przywalony głazem, osłupiały, skamieniały. Rychło nadbiegł chłopiec hotelowy, który spał na strychu i przerażone numerowe. Wszyscy mówili, krzyczeli, jednocześnie, stwarzając piekielny hałas.

Józiek skoczył do telefonu i zaalarmował pogotowie i policję, jakiś gość, bardziej rozgorączkowany, wybiegł na ulicę, by sprowadzić policjanta z posterunku. Wrócił jednak natychmiast blady, z rozszerzonemi źrenicami i wybełkotał, wyciągając rękę w stronę drzwi:

— Tam... też...

Wszyscy ruszyli hurmem w jego stronę.

— Co — tam? Gdzie?

— Trup... Leży przed hotelem — na chodniku...

Kilku mężczyzn wyskoczyło na ulicę, gdzie znaleźli leżącego bez przytomności Tarlickiego. Wnieśli go na ramionach do hallu, a przekonawszy się, że żyje, że nie jest raniony, poczęli go cucić, wlewając do ust arak.

Niebawem rozległy się na ulicy jękliwe tony trąbki pogotowia, a po upływie kilku minu zajechał przed hotel samochód policyjny.

Doraźnie przeprowadzone dochodzenie stwierdziło, że w pokoju oznaczonym numerem 23 zaszedł wypadek zabójstwa i samobójstwa.

Zamachu dokonał Wiktor Kaliniak, przodownik służby śledczej, który oddał dwa strzały do Wity Hełczyńskiej, żony komisarza pol. p., a następnie sam strzelił sobie w skroń. Nie zdołano jeszcze — co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, stwierdzić dokładnie motywów zbrodni, ani okoliczności, w jakich się odbyła.

Ustalono tylko niezbicie — na zasadzie zeznań poszczególnych osób, że Wiktor Kaliniak wszedł do hallu hotelowego około godziny wpół do drugiej, obudził śpiącego portjera i zapytał go o mężczyznę i kobietę, którzy przed kilku minutami przybyli do hotelu. Portjer znał pytającego jako agenta policyjnego, poinformował go więc, że rzeczeni goście zajęli numer 23.

Kaliniak udał się na drugie piętro, gdzie rozmawiał w kurytarzu przez kilka minut z numerową, która go wypytywała, do kogo przyszedł. Nie chciała go początkowo wpuścić do owego pokoju, ujrzawszy jednak znaczek urzędowy — ustąpiła. Agent zapukał do numeru. Po upływie pewnego czasu otworzono mu od wewnątrz drzwi, a wówczas rozległy się trzy strzały, jeden po drugim.

Komisarzową Hełczyńską znaleziono na podłodze silnie broczącą krwią, nieprzytomną. Miała dwie rany. Jedna kula przebiła jej na wylot ramię, nie naruszając kości, druga utkwiła w pachwinie. Lekarz pogotowia wyraził opinję, że aczkolwiek rany należą do poważnych, Hełczyńską uda się utrzymać przy życiu.

Stan Wiktora Kaliniaka, który przebił sobie kulą skroń był beznadziejny. I rzeczywiście agent wyzionął ducha w karetce pogotowia.

Niezmiernie ważne zeznania złożył reporter „Expressu", Tarlicki, który wiedział o zamiarach Kaliniaka, nie mógł mu w nich jednak — z przyczyn od niego najzupełniej niezależnych — przeszkodzić.

Osobnik, z którym Wita Hełczyńska przybyła do hotelu, zniknął w zagadkowy sposób, i, mimo, że policja przeszukiwała cały hotel, nie został odnaleziony.

(D. c. n.)



Na Lido pod Wenecją odbył się wspaniały bal kostjumowy. Na fotografji naszej widzimy weneckie kostjumy z la. 1850, 1600 i 1800.

„Gwiazdy" filmowe i dolary.

Cyniczne lecz szczere wyznanie Laury La Plante.

Tęsknota kosmiczna za jupiterami jest wierutną blagą!

Laura La Plante, bohaterka „Białych Nocy", która odniosła ostatnio nowe wielkie triumfy w filmach „Moja żona tańczy charlestona" (partner Reginald Denny) i „Czarne Oczy" (realizacja słynnego reżysera europejskiego Pawła Leni) zdradziła w wywiadzie dziennikarskim swe najintymniejsze sekrety rodzinne i zawodowe. Oto co powiedziała złotowłosa ulubienica publiczności:

„Pewien wybitny amerykański kryty k filmowy zauważył kiedyś, że karjera gwiazdy filmowej przypomina mu trzepotanie się ćmy wokół świecy. Myśl ta, która się zapewne jej twórcy wydawała wręcz rewelacyjną, dla nas, pracowniczek Hollywoodu, nie jest znów tak zupełnie obcą.

Przypominamy wprawdzie nocne ćmy, ale wabi nas bynajmniej nie światło świecy, lecz najpospolitsza stearyna. **Bussines! Dolar! Oto magnes, który nas wszystkie pociąga do Kalifornji i zmusza do intensywnej pracy.** Są może między nami nieliczne wyjątki, przyciągnięte żądzą sławy; ja zaś, otwarcie mówiąc, tak jak i większość moich koleżanek

przyjechałam tylko po „forsę".

Nie zostałam przypadkowo „odkryta" przez żadnego reżysera, lecz **ciężką, kilkuletnią pracą wywalczyłam sobie obecne stanowisko w amerykańskim świecie filmowym.** Początek mojej pracy również nie był tak idylliczny, jak o tem zwykle piszą panowie dziennikarze.

Tak się nieszczęśliwie złożyło, że ojciec mój został sparaliżowany i któreś z dzieci musiało wziąć na swe barki ciężar utrzymywania rodziny; fatum chciało, że mnie to właśnie przypadło w udziale.

Nie przyprawiałam sobie sztucznych długich włosów, gdy w Hollywood ogłoszono konkurs na najdłuższe włosy. W okresie główek a la garcon, kiedy wszystkie koleżanki paradowały z obciętemi włosami, wytwórnia P. D. C. ogłosiła ten konkurs i spowodowała kompletne zniesienie peruk. Tego rodzaju praktyki są mi obce i przejmują mnie wstrętem.

Nie należę do gwiazd filmowych, które przy pierwszym lepszym wywiadzie

blagują dziennikarzom,

że ich jedynem marzeniem jest przyczynienie się do podniesienia sztuki filmowej i że jedyną przyczyną dla której wstąpiły do filmu, **była nieprzeparta jakaś „tęsknota kosmiczna za jupiterami". Wierutne kłamstwo!**

Jeśli nie posiadam bezczelnego tupetu i robionej „estetyki" moich konkurentek, którą szastają na lewo i prawo, to w każdym bądź razie posiadam jedną cnotę, którą należy zaliczyć do moich kardynalnych

szczerości.

Kosztem renomy, jako gwiazdy filmowej, powiem śmiało i otwarcie, po męsku, że jedynem mojem marzeniem jest posiąść jaknajwięcej pieniędzy.

Nic sobie nie robię z kłamliwych, papierowych zwierzeń gwiazd, marzących o opanowaniu ekranu rzekomo dla samej sztuki! Mnie do filmu pociągnął zapach

suto zaprawionej słoniną jajecznicy,

którą chciałam uszczęśliwić mego biednego, chorego ojca. I tylko dlatego, że zamieszkiwałam w Kalifornji i że o filmie wtym kraju mówi się często i gęsto postanowiłam w wielkich wytwórniach szukać zarobku.

Czy inna dziewczyna, będąca w tem samem co i ja położeniu, postąpiłaby inaczej?

Zapewniam Was, że gdyby nie mój chory ojciec, nie oglądalibyście mnie na tym kawałku płótna, który w języku górnolotnym zwą srebrnym ekranem".

Za darmo!

Trick reklamowy. — Zdradzona tajemnica przemysłu kapeluszniczego. — Owoce i jarzyny sprzedawane na wozie. — Sprzedaż okazyjna.

Na jednej z dzielnic w Wiedniu, już na peryferjach miasta, zauważyli onegdaj przechodnie w jednym z okien wystawowych atelier modniarskiego szereg zawieszonych na postumentach kapeluszy, a do każdego z tych zgrabnych modeli przypięta była karteczka z napisem: Za darmo! Zaś na wywieszce osobnej, umieszczonej w pośrodku okna wystawowego, czytało się objaśnienie: kto kupi kapelusz filcowy, lub aksamitny model na nadchodzący sezon jesienny, otrzyma za darmo kapelusz słomkowy.

Pomysł tej zręcznej reklamy wart zastanowienia. Sezon letni, o ile tyczy się to damskich kapeluszy słomkowych, dobiega końca. Już w sierpniu modnisie odkładają kapelusz „letni", aby wystroić się w model „jesienny". Nie obchodzi ich to wcale, że w kalendarzu lato. Słomkowy kapelusz zaczyna się już nosić w marcu i można go zachować do końca lipca. To należy do szyku.

Czyż więc nie jest tak lepiej dla modniarki pozbyć się dziś letnich kapeluszy przy pomocy takiego tricku. Ktoś kupi tutaj właśnie model jesienny i nie pójdzie gdzieindziej go szukać, bo wszak że nadarza się dobra sposobność i można nabyć jeszcze letni kapelusz za darmo. Choćby tylko dwa lub trzy tygodnie go nosić, cóż to szkodzi, skoro nic nie kosztuje.

Obok tej sensacji, jest druga, dla mężczyzn. Kapelusznik wystawił swój warsztat pracy na ulicę i pokazuje ciekawym przechodniom jak przerabia stary kapelusz, nadając mu nowy fason. Zwabia zręcznie publiczność. Ta praca na widoku ciekawej gawiedzi sprowadza mu niejednego nowego klijenta.

A oto trzeci trick reklamy: sensacja uliczna na peryferjach miasta.

Jedzie powoli wcz z owocami i jarzynami. Okazyjna sprzedaż! Owoce i jarzyny. Czy ze wsi, czy z dworca kolejowego — nikt nie kontroluje. Jest sprzedaż okazyjna — a to nęci. Więc dokoła wozu gromadzą się przechodnie. Z domów wybiegają zapobiegliwe gosposie. Gorączkowo „handlują", aby wreszcie zapłacić tę samą cenę, którą płaci się na targu.

Czy kapelusz słomkowy „za darmo" nie jest opłacony przy kupnie filcowego. Czy warsztat uliczny taniej liczy, a „wózkarz" uczciwszy od przekupki targowej?

Bynajmniej! Ale tu liczy się zręcznie z psychologją przechodniów. Okazyjne kupno zawsze nęcić będzie ludzi na peryferjach, a może i także w śródmieściu.

Tancerki i właściciele pralni

byli zaciętymi wrogami w hinduskiem mieście.

Dziennik „Times of India" donosi o jedynej w swoim rodzaju wojnie, jaka rozegrała się w hinduskiem mieście Baroda.

Stronami wojującemi były tancerki i.. właściciele pralni w mieście Baroda.

A było to tak.

Syn właściciela pralni zaprosił na swój ślub jedną z najsłynniejszych tancerek, która swemi ewolucjami miała uświetnić uroczystość. Tancerka gotowała się już do występu, gdy nagle zauważyła wśród gości właściciela pralni, gdzie oddawała swe suknie. Zawrzała w niej duma.

— Nie będę tańczyła przed tym, kto spełnia funkcje mej praczki — zawołała i — wyszła.

Postępek ten był właśnie kamieniem obrazy dla właścicieli pralni. Zwołano zgromadzenie, na którem zapadła uchwała, ażeby na przyszłość nie przyjmować sukien żadnej tancerki. Z podobnem wezwaniem zwrócono się do właścicieli pralni w miastach okolicznych.

Odtąd biedne tancerki musiały same prać swe suknie. Ale wkrótce znudziło się im to i postanowiły nawiązać rokowania z właścicielami pralni. Nie poszło to łatwo. Wreszcie zawarto układ, według którego właściciele pralni zobowiązali się zaprzestać bojkotu, o ile... tancerki dla całego ich cechu dadzą bezpłatnie przedstawienie.

Tak się też stało. Triumfujący przedsiębiorcy okazali się jednak bardzo wielkoduszni: jako dowód swego podziwu ofiarowali tancerkom 300 rupji.

I odtąd zgoda zapanowała w hinduskiem mieście Baroda...

Czego się można dowiedzieć z książki telefonicznej?

Powszechnie przypuszczano, że najpowszedniejszem nazwiskiem we Francji, jest „Durand". Pewien amator statystyki zadał sobie jednak trud obliczyć nazwiska popularne na podstawie adresów telefonicznych. Okazało się, że Dupontów, przynajmniej takich, którzy mogą sobie pozwolić na telefon, jest w Paryżu zaledwie 113. Liczniejsi od nich są Fournierowie i Bernardy. Atoli rekord należy się dwu innym nazwiskom, znanym zresztą i poza Francją. Są to panowie: Bloch i Lewy. Blochów paryskich, posiadających własny telefon, jest 222, za Lewych — aż 439.



„Sedes Sapientiae" — „Krzesło Mądrości" — znakomity obraz w uniwersytecie w Lowanjum.



Niedzielny kolarski wyścig etapowy

Łódź—Kłodawa—Szadek—Chojny

zgromadzi na starcie elitę kolarzy łódzkich.

W niedzielę, odbędzie się zażarta walka kolarska na szosie. Ruchliwe kierownictwo Łódzkiego Towarzystwa Kolarzy organizuje wielki, etapowy wyścig **na dystansie Łódź — Kłodawa — Szadek — Chojny.** Ciekawa ta konkurencja rozgrywana w trzech etapach zgromadzi na starcie

elitę łódzkich kolarzy szosowych

reprezentujących, jak wiadomo, najwyższą klasę, polskiego kolarstwa drogowego.

Regulamin tego biegu przewiduje:

1) Kierunek wyścigu jest następujący: Start — ul. Piotrkowska 174 (przed lokalem ŁTK.) o godz. 5-ej rano. Start jest wspólny. Trasa bieży przez ul. Piotrkowską, Nowomiejską, Zgierską do Zgierza skąd przez Ozorków, Łęczycę, Krośniewice, Kłodawę, Koło, Dąbie, Uniejów (na Namysłów — Żygry), Szadek, Zduńską Wole, Łask, Pabjanice, Rzgów przybędą kolarze do mety która znajdować się będzie przed kościołem na Chojnach.

2) Cały dystans wyścigowy podzielony jest na trzy etapy:

1) etap: od lokalu ŁTK. w Łodzi do rogatki miasto Kłodawy (75,7 klm.).

2) etap: od rogatki m. Kłodawy do rogatki miasta Szadku (76,1 klm.).

3) etap: od rogatki miasta Szadku do mety w Chojnach (60,2 klm.).

3) Uczestnicy wyścigu obowiązani są przejechać wszystkie te trzy etapy w następującym porządku:

a) Zawodnicy wyruszą ze wspólnego startu.

b) Po przybyciu do m. Kłodawy — postój, skąd o godz. 8 m. 40, nastąpi dalszy ciąg wyścigów również z wspólnym startem, do rogatki m. Szadku, gdzie nastąpi drugi postój i o godz. 11 m. 50 znów z wspólnym startem zakończenie wyścigu na mecie.

c) zawodnik spóźniający się na wspólny start na którymkolwiek etapie, traci prawo do dalszego uczestnictwa w wyścigu.

4) Pierwszym w wyścigu liczyć się będzie ten zawodnik, który wszystkie trzy etapy przejedzie w najkrótszym czasie, drugim — który przybędzie po pierwszym itd.

5) Norma przebycia wszystkich trzech etapów łącznie z postojami wynosi — 9 godz. 10 min.

6) Udział w wyścigu mogą brać kolarze wszystkich towarzystw mających swą siedzibę na terenie województwa łódzkiego — zrzeszonych w związku Polskich Towarzystw Kolarskich.

7) Zwycięsca otrzymuje w nagrodę — żeton złoty emaljowany, Drugi otrzyma — żeton złoty, mały, 3 — żeton srebrny emaljowany, 4 — żeton srebrny. Sześciu następnych, kolejnych zawodników którzy przejadą cały wyścig w oznaczonej normie, otrzymają żetony srebrne pamiątkowe.

8) Wszelkie prowadzenia są zabronione, a przekroczenia będą karane w myśl regulaminu Z.P.T.K.

9) Zmiana rowerów podczas wyścigu jest niedopuszczalna.

Jak się dowiadujemy, dotąd do wyścigu zgłoszonych zostało, około **30-tu najznakomitszych kolarzy naszego miasta z faworytem zwycięscą 110 klm. wyścigu górskiego Kraków — Zakopane, Kłosowiczem** z Towarzystwa Zwolenników Sportu na czele.

Walka o pierwszeństwo zapowiada się nadwyraz ciekawie, albowiem trudne warunki konkurencji zmuszą kolarzy, a to najlepszych do większego wysiłku. Niemal wszystkie towarzystwa kolarskie naszego miasta zgłosiły swych czołowych kolarzy. Jak się dowiadujemy, obok kolarzy łódzkich w wyścigu startować będą jeszcze kolarze z Pabjanic, z PTC., które reprezentowane będzie przez Faltzmana, Klimaszewskiego, Biskupskiego i Strzelca. **Mistrz Województwa łódzkiego Szenrok wyjechał na szosowe mistrzostwa świata do Niemiec** i w niedzielnym wyścigu udziału nie weźmie. Niedzielny wyścig ŁTK. zapowiada się wręcz wspaniałe.

Kalendarzyk sportowy

na dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

W niedzielę nadchodzącą kluby łódzkie rozpoczynają drugą rundę mistrzostw Ligi Państwowej: Łódzki Klub Sportowy udaje się do Torunia dla rozegrania tam meczu rewanżowego z Toruńskim Klubem Sportowym, Turyści zaś grać będą w Łodzi z górnośląskim Ruchem, który przez szereg doskonałych wyników, osiągniętych z czołowemi klubami polskiemi, stał się jednym z najniebezpieczniejszych zespołów. Pozatem inne kluby rozegrają spotkania o mistrzostwo Ligi Okręgowej, i tak:

Sobota, d. 23 lipca:

godz. 17, boisko ŁKS.—Policyjny KS.—Odrodzenie,

Niedziela, dn. 24 lipca:

godz. 9, boisko ŁKS—Turyści III—GMS. II,

godz. 11, boisko ŁKS—Turyści II GMS.,

godz. 11, boisko przy ul. Wodnej — ŁKS. II—Siła,

godz. 17, boisko ŁKS.—Samson—Konstantynowski K. S.,

boisko PTC. (Pabjanice), godz. 15 —PTC. II—Sokół (Zgierz) II, godz. 17 —PTC I — Sokół I,

boisko Burzy (Pabjanice), godz. 11 — Jedność—Sokół (Pabj.), godz. 16 — Rapid—Burza,

boisko Sokoła (Zgierz), godz. 11 — Makkabi—Sokół (Zd. W.),

boisko ul. Wodna, godz. 15 — Rudzkie TS.—Orkan,, godz. — Szturm—Pogoń,

boisko DOK. IV, godz. 10 — WKS.—Widzew, godz. 17.50 — Turyści—Ruch (Wielkie Hajduki).

Jak więc widzimy, w sobotę i niedziele spotkań piłkarskich jest wyjątkowo dużo. Pozatem kluby kolarskie urządzają cały szereg wycieczek. Makkabi jedzie z Kraszewa do Bedonia (44 km.). Unja — do Kazimierza (40 klm.), TZS. urządza bieg dookoła województwa łódzkiego, Resursa — do Tomaszowa (112 km.). Sokół — do Sulejowa (130 km.), Rekord — do Strykowa (50 km.), Hejnał zaś urządza wewnętrzne wyścigi klubowe.

Ł. K. S. jedzie do Torunia.

Przed niedzielnym spotkaniem o mistrzostwo Polski T. K. S. — Ł. K. S.

W dniu dzisiejszym udaje się pierwsza drużyna Ł. K. S-u do Torunia, by rozegrać rewanżowe spotkanie z T.K.S.

Jak wiadomo, pierwszy mecz obu powyższych drużyn zakończył się świetnem zwycięstwem łodzian w stosunku 4:1. Zawody te odbyły się w Łodzi na boisku Ł. K. S.

Ł. K. S. będzie miał w Toruniu ciężki orzech do zgryzienia, zważyć bowiem należy, że T. K. S. należy obecnie do najsilniejszych zespołów footbalowych w kraju, a w ostatnich dwóch tygodniach odniósł także zwycięstwa jak 6:3 z Wartą i 4:0 z Czarnymi. Dlatego też drużyna exmistrza będzie musiała dołożyć wiele starań, by ze spotkania tego wyjść zwycięsko, tembardziej, że czerwono-biali zmuszeni będą wystąpić bez filara swej drużyny obrońcy Gałeckiego, który, jak wiadomo, powołany został do wojska.

Drużyna Ł. K. S-u wystąpi w składzie następującym: Mila, Kowalski, Cyl, Gosławski, Trzmiela, Jasiński, Durka. Miller, Jańczyk, Feja, Śledź.

Kto strzelił najwięcej bramek

w I-ej rundzie rozgrywek footbalowych o mistrzostwo Polski?

Bilans strzelonych bramek w I-ej rundzie rozgrywek o mistrzostwo Polski przedstawia się następująco:

15 bramek: Kuchar, Herbstreich,

14 bramek: Łańko, 13 — Staliński,

11 bramek: Reyman I, Steuerman,

10 bramek: Ciszewski, Geisler, Gumowski,

9 bramek: Adamek, Sobolta

8 bramek: Chmielowski,

7 bramek: Jung, Czulak, Krumholz, KozokII, Görlitz II, Katzy, Mahler, Sawke, Barbień.

6 bramek: Sowiak, A. Kubik, Przybysz, Durka, Grabowski, Cieszyński, Bacz, Ałaszewski.

5 bramek: Nawrot, Balcer, Emchowicz;

4 bramki: Kulawiak, Feja, Kosicki, Baumherzig, Kogut, Nastula, Rebuzione.

3 bramki: Bersz, Przeździecki, Radomski, Miller, Redlich, Kotlarczyk II, Frost, Joszkę, Suchocki.

2 bramki: Czech, Lange, Haselbusch, Halpern, Grünberg, Zwierz II, Dabert, Domiczek, Szabakiewicz, Ditmer, Tupalski, Słonecki.

1 bramka: Wieliszek, Kempa, Wójcik III, Krawuś, Feja, Magin, Witkowski, Hanke, Klamut, Winnicki, Hamburger, Krygier, Cyll, Pitzelc, Błaszczyński, Halm, Bartoszak, Korngold, Luxemburg II, Urich Stogowski, Hutzner, Świtalski, Szczepański, Marczewski, Parnas, Bałczewski, Walter, Sroka.

Jutrzejsze rozgrywki

o mistrzostwo Polski.

W dniu jutrzejszym rozpoczyna się druga runda rozgrywek o mistrzostwo Polski.

W Warszawie zmierzą się dwaj lokalni przeciwnicy Legja i Warszawianka, w Toruniu gra tamtejszy T. K. S. z Ł. K. S-em, we Lwowie Czarni z Wisłą, w Katowicach I. F. C. z Hasmoneą, w Krakowie Jutrzenka z Wartą i wreszcie w Łodzi Turyści z Ruchem.

Gałecki otrzymuje urlop

i wystąpi przeciwko T. K. S-owi.

Dowiadujemy się, iż doskonały obrońca Ł. K. S-u Gałecki, który przed kilkoma dniami powołany został do wojska, wystąpi w barwach Ł. K. S-u przeciwko T. K. S-owi. Gałecki otrzymuje kilkudniowy urlop, na skutek starań zarządu Ł. K. S-u.

Sędzia łódzki Piotrowski

sędziuje mecz Czarni—Wisła.

Dowiadujemy się z Polskiego kolegjum sędziów, że najpoważniejsze zawody piłkarskie o mistrzostwo Ligi, jakie odbędą się tej niedzieli we Lwowie pomiędzy obecnym leaderem w mistrzostwie Wisłą i Czarnymi, zostały powierzone doskonałemu sędziemu łódzkiemu p. Piotrowskiemu. Jest to prawdopodobnie skutek interwencji klubów lwowskich, które zwróciły się do kolegjum sędziów z prośbą o delegowanie lepszych sędziów na mecze ligowe, wymieniając przytem w pierwszym rzędzie sędziów łódzkich pp. Piotrowskiego, Rettiga, Hankego itd. cs.

Marszowe zawody strzeleckie

Łódź-Szczypiorno.

W dniach 5, 6 i 7 sierpnia odbędzie się z okazji Zjazdu legjonistów w 10-letnią rocznicę internowania w Szczypiornie marsz strzelecki, urządzany przez komendę związku strzeleckiego na okręg łódzki. Marsz ten o charakterze wojskowym rozegrany zostanie w konkurencji drużynowej, przyczem rużyny zgłaszać mogą bądź organizacje strzeleckie, bądź też inne stowarzyszenia sportowe. Drużyna składa się z 13 zawodników. Marsz na ogólnej przestrzeni 127 klm. podzielony będzie na 3 etapy: 1) Łódź—Łask, 2) Łask — Błaszki i 3) Błaszki — Szczypiorno. Początek marszu o godz. 4 w dniu 5 sierpnia z Bałuckiego Rynku.

Na rynku w Szczypiornie drużynę zwycięską przywita prawdopodobnie premjer Marsz. Piłsudski, który ma być obecny w Szczypiornie ze względu na Zjazd legjonistów.

Szkoda jedynie, że w tym samym czasie ma być rozegrany doroczny marsz „Szlakiem Kadrówki", i wszystkie prawdopodobnie najsilniejsze drużyny marszowe do tego marszu się zgłoszą, zawody zaś Łódź — Szczypiorno obsadzone będą wskutek tego mniej silnie. cs.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego"

na odgadnięcie wyniku meczu

Ł. K. S. — T. K. S. (Toruń).

Wynik końcowy .... dla ....

Turyści — Ruch (Łódź).

Wynik końcowy .... dla ....

Nazwisko .... Imię ....

Adres ....

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. 15. Redaktor odp. Józef Barman